

Ryczące czterdziestki i niemowlęta



Dziś jako statecznemu mężowi i ojcu mało kto mi wierzy, ale był taki czas, kiedy byłem gwiazdą estrady, no może estradki, w dodatku nie sam, ale zawsze. Razem z kumplem, lekko licząc objętościowo ze dwa razy ode mnie większym, żeglowaliśmy od jednej białostockiej knajpy do drugiej, gdzie za śpiewanie szant dostawaliśmy piwo, liczne grono znajomych i zachwyt przedstawicielek płci pięknej. Naszym najlepszym łowiskiem była knajpa o nieco uszczypliwej wobec części bywalczyń nazwie „Ryczące Czterdziestki” (tak, wiem co ten zwrot w żeglarskim slangu w rzeczywistości oznacza).

Co ciekawe, w rzeczywistości wcale nie byliśmy żeglarzami. To znaczy kumpel trochę był, jakiś rejs czy dwa zaliczył, ale ja żadnego. Białystok jest żeglarsko aktywnym miastem, ale własnymi akwenami nie dysponuje. A że czasy studenckie i poststudenckie przechodziliśmy w sposób bezgotówkowy, to i stać nas było na żeglarstwo głównie teoretyczne. Nie ukrywaliśmy tego, uczciwie się do tego przyznawaliśmy, ale na tyle mocno wrosliśmy w środowisko, że w zasadzie nikt nigdy o tym nie pamiętał, mając nas za doświadczonych wilki morskie, a przynajmniej jeziorne. Ba, mieliśmy w „Ryczących Czterdziestkach” żeglarską zniżkę na piwo, ponieważ nikomu nawet nie przyszło do głowy pytać nas o patenty.

Po co to piszę? Ano zdarzyło mi się zostać samemu z moim rocznym synkiem. Oczywiście nie jest to dla mnie doświadczenie nowe, ale tego dnia akurat synek miał zły dzień i nie chciał spać, a im bardziej nie chciał, tym bardziej był zmęczony i tym bardziej nie chciał. Masakra. Robiłem wszystko, co przyszło mi do głowy, próbowałem usypiać go w wózek, na rękach, bujając pionowo, poziomo i na ukos. Aż zacząłem mu śpiewać to, co akurat przyszło mi do głowy: „Tysiące przebył mil; W dwadzieścia długich lat; Ten szkuner z oceanem za pan brat...” I... smyk zasnął, co akurat w przypadku niemowląt jest sygnałem tego, że mu się podobało.

Tuś mi bratku! Wiadomo, synek tatusia, ale ryczeć, to ty sobie rycz na studiach!

Cezary Krysztopa

fot. M. Żeglinski